



Pod pieśnią głuszca

Przed polowaniem na głuszce.

Już od tygodnia mamy silną odwilż. Dzisiaj pierwszy raz wyrzało wiosenne słońce i zadzwonił w niebiosach skowronek. Z puszczy przyszła wieść: głuszce już znaczą. Przejdzie wprawdzie jeszcze ze trzy tygodnie, zanim zadźwięczy w naszych mszarach czarowna pieśń królewskiego ptaka. Z nią jednocześnie zawitają do nas z całej Rzeczypospolitej bracia w św. Hubercie, z mistycznym dla niejednego słowem „głuszc” na ustach.

Chcąc oszczędzić nowicuszom zmarnowanych trudów, rozczarowań i uchronić od mimowolnych często uchybień etyce łowieckiej, pozwałam sobie skreślić poniżej kilka uwag opartych na moim długoletnim doświadczeniu i wielkiem umiłowaniu tych łowów. Bo niema dla mnie polowania ponad toki głuszcowe — chyba tylko na łosie z wabiem, i może dlatego specjalnie wymagający jestem.

Dużo w tej kwestii pisano, lecz myślę, że przypomnienie na samym wyjeździe nie zaszkodzi.

Jesteśmy już w puszczy.

Podsłuchy. Bez osobistego udziału w podsłuchach, traci się dużo uroku jutrzejszego polowania, bowiem jest się zdany na łaskę i niełaskę gajowego, i nie znając terenu, stajemy się automatem bez własnej woli i inicjatywy. Dlatego radzę panom myśliwym poświęcić ciąg słonek i udać się osobiście na podsłuchy, chociaż pierwszego ranka. Na podsłuchach, o ile wiemy mniej więcej, gdzie głuszce zapadają, nie radzę siadać zbyt blisko, pamiętając, że zapadającego głuszca słycać o kilometr. Najlepiej usiąść na brzegu mszaru, na suchem, aby mieć łatwiejszy odwrót po zapadnięciu. Odchodzić należy, gdy dobrze ściemnieje i ptaki zasną. W żadnym wypadku nie radzę strzelać na zapadach, nawet gdyby głuszca udało się podejść w pieśni, gdyż o ile jeszcze jest jasno, popsujemy cały tok; jeżeli już jest ciemno, nie mamy pewności strzału.

Odchodząc od zapadów, należy zaznaczyć na ścieżce, którą rano będziemy szli o jakieś 500 kro-

ków od najbliższego głuszca, gałęzią położoną wpoprzek miejsca, na którym będziemy jutro czekać rozpoczęcia toków, przyczem należy zapamiętać, w jakim kierunku od tego miejsca znajduje się każdy z głuszców.

Ranek. Wychodząc rano z miejsca noclegu, trzeba obliczyć czas tak, aby można było dojść, nie śpiesząc się, do miejsca wzmiankowanego wyżej (zaznaczonego gałęzią) na jakieś 20 minut przed rozpoczęciem toku. W pierwszej połowie kwietnia, głuszc zaczyna śpiewać około czwartej rano, według słońca, w drugiej połowie — o trzeciej i pół. Jeżeli noc jest gwiazdzista, tok się zacznie o jakieś dwadzieścia minut wcześniej. Trzeba jednak pamiętać, że jeżeli droga jest sucha, nie zrobimy więcej w nocy, jak 3 kilometry na godzinę; jeżeli zaś mamy iść po kładkach i błocie, zrobimy maximum 1 i pół kilometra. Po dojściu do oznaczonego punktu, należy zatrzymać się, odpocząć, uspokoić nerwy i oczekiwać pierwszych oznak ranka. Nie radzę bliżej po ciemku podchodzić do głuszca, jak to lubią robić nasi poleszcy, by sobie zaoszczędzić długiego skakania, gdyż ciche nawet kasznięcie, lub złamanie gałęzi, może spłoszyć głuszca. Zresztą nieruchome oczekiwanie w ciągu pół godziny i więcej, jest denerwujące i męczące. Możemy zachowywać się dość głośno, palić papierosy i rozmawiać.

Gdy wschodnia część nieba wyraźnie pobieleje, gdy skonstatujemy, że w lesie zrobiło się jaśniej, na przykład, gdy dobrze widzimy palce wyciągniętej ręki, zaczynamy powoli posuwać się w kierunku najbliższego głuszca, starając się iść jaknajciszej i nie wysuwając się na miejsca otwarte. Jeżeli już jesteśmy nie dalej jak o 250 kroków od głuszca, a ranek jest cichy, ptak zaś nie śpiewa, należy stanąć i czekać cierpliwie. Jeżeli ranek jest wietrzny, albo pada deszcz, możemy podsunąć się o jakieś 50 kroków bliżej. Gdy już chrapnęła pierwsza słonka, a głuszc

nie śpiewa, mamy 99 szans na 100, że ten głuszcak tego ranka śpiewać nie będzie, więc okrażamy go zdaleka, aby go nie spłoszyć, i podsuwamy się do innego.

Podejście. Nakoniec posłyszeliśmy pieśń. Jeżeli jest ona jeszcze bardzo niewyraźna, (słyszymy tylko tokowanie), a teren jest suchy, możemy jeszcze posuwać się powoli i ostrożnie, nie zważając na rytm pieśni. Nadmienić jednak należy, że jeżeli polujemy na północy Rzeczypospolitej, w powiecie Dziśnieńskim, Brasławskim, a nawet w Wilejskim, korkowania nie usłyszymy, gdyż głuszce tamtejsze nie korkują albo wcale, albo bardzo cicho, i jest to dźwięk mocno różniący od charakterystycznego korkowania głuszców Polesia. Głuszce tamtejsze stanowią jakby przejście od głuszców Polesia do głuszców z za Dźwiny, które wcale nie korkują.

Gdy usłyszymy już pieśń wyraźnie, zaczyna się właściwe podchodzenie, czy podskakiwanie; tutaj jednak nowicjusz musi się zdać zupełnie na podprowadzającego, wydając tylko zawczasu surowe rozporządzenie, aby przewodnik w pieśń, nie więcej, jak dwa kroki robił. Najlepiej, gdy przewodnik ujmie myśliwego mocno pod ramię, gdyż w ten sposób unika się denerwującego wpatrywania się w nogi przewodnika, w oczekiwaniu, kiedy się one oderwą od ziemi, dla nowego posunięcia. Unika się też tak często zdarzającego opóźnienia myśliwego w skoku, a w wypadku, gdy trzeba będzie w niewygodnej pozycji utrzymać się dłużej, poleszuk, zawsze stojący mocno, podtrzyma. W antrakach między pieśniami, odszukujemy przed sobą miejsce, na którym dogodnie będzie stanąć przy następnej pieśni, unikając zdradliwych, chwiejących się miejsc.

Upatrywanie ptaka. Gdy się jest już pod głuszcem i poleszuk wskazuje ręką kierunek, w którym widzi ptaka, następuje najtrudniejszy dla nowicjusza moment polowania, a mianowicie upatrzenie głuszca. Żeby sobie to ułatwić, musimy dobrze zapamiętać, jak będą wyglądały kontury głuszca przy takim lub innym jego położeniu w stosunku do myśliwego. Jeżeli gajowy wskazuje ręką prawie pionowo do góry, głuszcak milczący będzie miał formę jajka, głuszcak śpiewający, jajka, o trochę uciętym, ostrym końcu. Jeżeli ptak siedzi bokiem, zobaczymy kontury siodła wojskowego, z którego przedniego, wyższego łuku, pionowo do góry wyrasta ruchomy wąż (szyja i głowa ptaka). Przy położeniu ptaka przodem do myśliwego, będzie on przypominał pękata, owalną butelkę z bardzo długą szyjką.

O ile nie widzimy wyżej wspomnianych konturów, znaczy to, że nie widzimy głuszca, lub też siedzi on do nas tyłem, i w jednym i w drugim wypadku należy odskoczyć w bok, w pieśń parę kroków

Strzelać do głuszca, siedzącego tyłem, nie należy, gdyż mamy wiele szans tylko go zbarczyć.

O ile już upewniliśmy się, że widzimy dobrze głuszca, należy skontrolować oddalenie, mierząc wzrokiem po ziemi przestrzeń, oddzielającą nas od pnia, na którym siedzi głuszcak. Jeżeli mamy nie dalej, jak kroków 40 — 50, tylko wtedy możemy dać strzał, bez względu, czy mamy w rękę śrutówkę, czy też sztucer. Zadość uczyniliśmy etyce łowieckiej, podeszliśmy głuszca w pieśń. Wymaganie to jest bardzo trudne dla myśliwych, polujących ze sztucercem, szczególnie, jeżeli podchodzimy już w dzień, a głuszcak utnie, sam zaś jest widoczny na 100 — 120 kroków jak na dłoni. Strach przed spłoszeniem ptaka, podniecone do ostateczności nerwy, nieprzeparą siłą podnoszą broń do twarzy. Jeżeli zaś broń Boże, jest luneta na lufie, dająca prawie matematyczną pewność zabicia, nie znam myśliwego, któryby się od strzału wstrzymał, strzał zaś taki redukuje do minimum czar podchodzenia — całą treść tego polowania.

Jeżeli ptak spadł, jak to mówią, że aż ziemia jęka, a my zamierzamy podchodzić drugiego, stoimy nieruchomo, zanim się wszystko uspokoi i sąsiednie głuszce znowu śpiewać zaczną. Jeżeli zaś spadający głuszcak łopotał skrzydłami, należy bieć ku niemu, gdyż może nam ujść, lub też łopocząc na ziemi, ostatecznie rozpedzić sąsiadów.

Drugi głuszcak. Zaczynając podchodzić drugiego głuszca, musimy zastanowić się, czy mamy szansę go podejść. Jeżeli wschodnia strona nieba stała się z białej różową, jeżeli kora sosen nabrała żywej, złoto-czerwonej barwy, podchodzenia należy zaniechać, gdyż szansa podejścia mamy bardzo małą, a rozpędzimy tylko głuszce, uniemożliwiając sobie lub koledze, polowanie w tym sezonie.

Na zakończenie pozwolę sobie poruszyć kwestję strzału do przypadkowo nadleciałego głuszca, starając się udowodnić dopuszczalność takiego strzału; w jednym z artykułów „Łowca Polskiego” przytoczono porównanie z przypadkowym spotkaniem na rykowisku jelenia nieryczącego, a dozwolonego do odstrzału 12-ka. Porównanie to niczego nie dowodzi, gdyż u jeleni możemy się przekonać, czy mamy przed sobą pięknego byka, czy też marnego śpiczaka, o nieśpiewającym zaś głuszcaku nie możemy wiedzieć, czy jest on pięknym tokowikiem, czy też niedozwolonym do odstrzału, rzadkim „krechtunem”.

Więc przybywajcie bracia w św. Hubercie — czekamy, a puszcza stroi się na wasze spotkanie w pieśń, miłość i słońce!

W. Tukallo.